

Tydzien Kobiecy

Międzynarodówka Równych Praw „Sprawa kobieca” w Lidze Narodów

Liga Narodów, jak wiadomo, ma obecnie „na warsztacie” jeszcze jedno międzynarodowe zagadnienie — kwestię równouprawnienia kobiet.

W zbiorze odpowiedzi, udzielonych przez rządy i międzynarodowe organizacje kobiece, które stanowią materiał do badań nad „kwestią kobiecą” znajdują się materiały, dostarczone przez Międzynarodówkę Równych Praw. Jest to organizacja, pracująca od r. 1930, która pragnie za pośrednictwem Ligi Narodów przeprowadzić konwencję równych kobiet.

Materiały Międzynarodówki Równych Praw odnoszą się do sprawy stanowiska kobiety w rodzinie, jako żony, matki i kierowniczki gospodarstwa domowego.

O NIEZALEŻNOŚĆ MATERIALNĄ

Materiały te, oparte na ankietach, przeprowadzonych na terenie krajów wszystkich części świata, stwierdzają brak całkowitej albo niedostatecznej ochrony prawnej kobiety w rodzinie, brak zapewnienia jej wynagrodzenia za jej pracę domową, zapewnienia egzystencji, całkowite ma-

terialne uzależnienie od męża, w niektórych krajach idące aż tak daleko, że mężatki mogą być pozbawione swoich zarobków, oszczędności. Prawo chroni na wypadek separacji czy rozwodu, co może wyglądać na paradoks, nie ingerując stanowczo i konkretnie w małżeństwo żyjącym ze sobą.

ŻĄDANIA

Stając w obronie praw kobiety w rodzinie, Międzynarodówka Równych Praw wysuwa, w celu ujednolinitania praw żon, matek i pań domu na całym świecie, szereg następujących propozycji. A więc — wprowadzenie zapłaty za pracę domową, prawo do części zarobków męża, wspólnej odpowiedzialności za wydatki domowe, wspólności majątku, dodatków rodzinnych, premii państwowych za macierzyństwo, podwyżki pensji wdowich, bezpłatnej państwowej opieki lekarskiej dla matek.

Ponadto Międz. Rów. Praw żąda zmian w zakresie stanu cywilnego. Kobieta mężatka nie powinna tracić swych praw cywilnych. Powinna nadal zachować prawo do administrowania swoim majątkiem osobistym, prawo zawierania kontraktów, posiadania swe-

go miejsca zamieszkania, wreszcie prawo wyboru obywatelstwa w wypadku małżeństwa z cudzoziemcem.

„ŚWIAT KOBIECY”

Omawiając to zagadnienie na łamach jednego z polskich pism kobiecych jedna z przedstawicielek polskiego „feminizmu” kończy swój artykuł zdaniem:

Za postawienie tego problemu na forum międzynarodowym należy się Międzynarodówce Równych Praw od świata kobiecego wdzięczność i uznanie.

Cały szereg postulatów, wysuniętych przez Międzynarodówkę Równych Praw jest słusznych. Ale usiłowanie rozwiązania tego problemu jako kwestii międzynarodowego feminizmu jest błędne. Po pierwsze dlatego, że nie będzie skuteczne. Któż dziś przejmie się międzynarodowymi konsekwencjami? Powtóre błędna i wręcz szkodliwa jest sama zasada tworzenia jakiegokolwiek kobiecej międzynarodowej, mówiąc po prostu śmiesznej „międzynarodówki” kobiecej. Wszelkie międzynarodówki są bezprawnym wdzieraniem się w wewnętrzne życie narodu. Nie ma żadnych spraw wewnętrznych - narodowych, któreby można było załatwiać na forum międzynarodowym.

Tak zw. kwestia kobieca, nie może być rozważana, jako zagadnienie oderwane. Może być tylko problemem brany w rachubę z punktu widzenia dobra narodu. A że dobro narodu wymaga zdrowej rodziny, więc „kwestia kobieca” może być rozważana tylko łącznie z zagadnieniem rodziny.

RODZINA — TO NIE PRZEDSIĘBIORSTWO

Istotnie normalne życie rodziny wymaga zapewnienia kobiecie należnego jej stanowiska, ale nie ludzimy się, że same ustawy mogą wpłynąć na zmianę sytuacji kobiety — mężatki. Droga do tego jest zupełnie inna: przez wychowanie męczyzn i kobiet we wzajemnym szacunku. Prawo nie może ingerować zbyt daleko. Siła rodziny polega na jej spójności wewnętrznej. Czyż sąd, czy może jakieś „umowy zbiorowe” mają bronić kobiet przed ich mężami? Rodzina nie jest spółką dwojga przedsiębiorców. I żadne sankcje, idące z zewnątrz nie będą w stanie zapewnić kobiecie pełni praw w jej własnym domu.

Pani moda ma głos

Jak zużytkować stare futra

Każda z pań — jeśli dobrze poszuka w czełusciach swoich szaf i pudeł ze starą garderobą — znajdzie z pewnością resztki starych futer; wytartego trochę tu i owdzie lisa, kawałki kretów, karakułów, jakieś łapki i ogony, ścinki futra małego czy łapek karakułowych. Te kawałki są już do niczego i pani zastanawia się, poco to wszystko właściwie chowa.

Każda pomysłowa kobieta może zużytkować z wielkim powodzeniem swoje futrzane skarby. Zwłaszcza futra płaskie, nawet w najdrobniejszych skrawkach mogą się przydać i nadać każdej sukience czy okryciu nowemu, eleganckiemu wygląd.

CO ZROBIĆ ZE STAREGO LISA

Lisy — to futro trwałe, niemal zbyt trwałe: jednego lisa można mieć całe życie, a jeśli pani kupi lisa kolorowego — np. rudego — to po kilku latach tak jej się sprykrzy, że chowa go na samo dno kufra, żeby przez jakiś przynajmniej czas na niego nie patrzeć.

Proszę się jednak przyjrzeć tegorocznym kostiumom jesienno-zimowym: przy t. zw. kostiumach popołudniowych z grubego sukna nieco dłuższy żakiet obrzeżony jest wzdłuż dołu baskinki pasem lisięgo futra. Bardzo wiele jest również długich płaszczów zimowych, w których kołnierzyk przy szyi jest mały, ściśle przylegający — natomiast wzdłuż zapięcia od samego dołu biegnie futrzany brzeg: ten fason, bardzo „en vogue” ma jeszcze tę zaletę, że nie pogrubia i przytem odmładza całą sylwetkę. Kostium z obramowaniem z lisa wzdłuż baskinki — a więc przecinającym całą sylwetkę w poprzek — nieco pogrubia, więc nadaje się tylko dla osób szczupłych i wysokich.

Jeżeli pani przerabia płaszcz zimowy, nieco wytarty na brzegach przy guzikach — wykorzystaj swego wzgardzonego dotąd lisa doskonale: można go przeciąć, rozciąć na kilka podłużnych pasów, sztukując zrecznie, by składować miejsce wytarte — jeżeli kolor lisa jest zbyt jasny, wyrudniały ze starości, opłaci się nawet lekko podfarbować do koloru

płaszczu. Jeden lis pocięty na kilka pasów wystarczy w zupełności do ozdobienia całego płaszcza lub kostiumu. Ładnie też wyglądają pasy z lisa ułożone nisko na ramionach (dookoła) — przy szyi wykańcza się płaszcz gładko,



bez kołnierza i zapina pod szyją na jeden duży guzik.

ZASTOSOWANIE RESZTEK FUTER PŁASKICH

Jeszcze łatwiej jest wyzyskać futra płaskie. Ze starej kurtki żrebakowej: zrobimy futrzaną kamizelkę bez rękawów do wełnianej sukienki z długimi rękawami (trzeba oczywiście wybrać najmniej zniszczone części futra). Kamizelkę najlepiej zapinać przez przód na długi éclair — taka kamizelka zastąpi doskonale sweter pod jesienne palto i wygląda bardzo sztywnie.

Z kretów, łapek karakułowych, baranka i karakułu, breitszwanców itp. futer płaskich zrobimy kamizelkę do kostiumu z zabawną futrzaną kokardką angielską pod szyją, lub rodzaj krawata, który zastąpi wełnianą chusteczkę. Z najmniejszych skrawków można zrobić ozdobę na kieszonkach i pasku przy angielskiej sukience lub obszyć nimi brzeg mankiety przy zimowych filcowych rekawikach.

Niczego nie wolno zmarnować, a prawdziwie elegancka i śledząca za modą kobieta nie lekceważy zawartości swych pudeł i szaf ze starą garderobą. Paryski żurnal — to różdżka czarodziejstwa, dzięki której można czynić cuda...

Alinette

Ze Związku Pań Domu

Na miesięcznym zebraniu członkiń Oddziału Warszawskiego Związku Pań Domu w dniu 5 listopada b. r. Pani Ministrów Maria Romanowa wygłosiła interesujący referat p. t.: „Stowarzyszenie i jego członkini”. Prelegentka podkreśliła konieczność należytego zrozumienia celu stowarzyszenia przez wszystkie jego członkinie. Ścisły kontakt, lojalność członkiń i entuzjazm dla podjętej wspólnie pracy dają się osiągnąć zamierzonych celów.

Czasy obecne wymagają wyteżonej, solidnej pracy i kobiety muszą do tej pracy stanąć zorganizowane, odpowiednie dla siebie i umiennie otworzyć swej duszy okna na świat.

Drugi referat wygłosiła p. Rzepowiczowa, która omówiła pracę dla przysposobienia kobiet do obrony kraju w Polsce i zagranicą.

Poszczególne Wydziały Związku Pań Domu podały następujące komunikaty:

Poradnia gospodarcza udziela wszystkim zgłaszającym się fachowych informacji ze wszystkich działów racjonalnie prowadzonego gospodarstwa domowego. Poradnia Prawna udziela porad wszystkim zgłaszającym się we wszelkich kwestiach prawnych, związanych z rodziną i prowadzeniem domu. Poradnia Mody po-

siada ostatnie żurnale, gotowe wykroje oraz wykroje w/g każdego wymiaru dla dorosłych i młodzieży. Poradnia czynna w poniedziałki, środy i piątki w godz. 12 — 14, poradnia gospodarcza dodatkowo czynna w poniedziałki od 18 — 19-ej, w tychże godzinach są do nabycia wypróbowane przepisy.

Wydział Biblioteki i Czytelni czynny w poniedziałki, środy i piątki od godz. 12 — 14 i po południu w poniedziałki od 18 — 20-ej.

Wydział Klubowy urządza w każdy czwartek zebrania towarzyskie z brydżem w godz. 18 — 24-ta.

Wydział Robót Ręcznych czynny w poniedziałki w godz. 17.30 do 20-ej przygotowuje pokazy robót na drutach na sezon zimowy — początkowo szalików, później swetrów i wykończenie poprzednio rozpoczętych robót.

Wydział Kursów przyjmuje zapisy na ranny i wieczorowy 20 lekcjowy kurs gospodarstwa domowego dla pań i 15 lekcjowy kurs dla pracownic domowych.

Pokazy prac domowych w piątki o godz. 12-ej, dnia 19. 11. — zmywanie naczyń (wyjątkowo o godzinie 17-ej) dnia 26. 11. — czyszczenie metali i domowe sposoby przyrządzania środków do czyszczenia.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

8)

CZCICIELE WOTANA

POWIEŚĆ

Otóż, kiedy miano mu wypłacić pierwsze pobory, nowy nauczyciel spojrział na pieniądze, wzruszył ramionami i uśmiechnął się pogardliwie.

— Nie wezmę tego — powiedział odsuwając ciężki rulon srebra i parę banknotów. — W Berlinie przyznano mi nieźle stypendium na uzupełnienie moich studiów, mogę więc uczyć wasze dzieci zupełnie bezpłatnie. Te pieniądze proszę przeznaczyć na jakiś inny cel, związany ze szkołą. Brakuje tam bardzo wielu rzeczy. Trzeba je kupić.

I kiedy zapytano go, co ma na myśli, bo w przekonaniu kółka, które opiekowało się szkołą, uczniowie mieli wszystko, co potrzeba do nauki, odpowiedział:

— Życie tu trochę poza światem, moi państwo, nie wiecie więc nic o nowych metodach pedagogicznych. Dzisiejsza szkoła już nie może być taka, jak dawniej, kiedy to nauczyciel trzymał się ściśle zakreślonych ram programu i nie odważył się pójść choćby o krok dalej. Metoda nowoczesna polega na, że tak powiem, uruchomieniu szkoły. Nie wolno więc dzieci ciągle w czterech ścianach. Część lekcji przynajmniej powinna odbywać się poza szkołą.

— No, to nie wymaga chyba żadnych osobnych wydatków. Na tym można jeszcze zaoszczędzić, bo szkoły nie trzeba będzie opalać — zauważył ktoś nieśmiało.

Doktor Zygfryd Johnke wzruszył ramionami i przyjrzał się mówiącemu tak bacznie, jakby chciał dobrze zapamiętać sobie jego twarz.

— Usłyszałem tu bardzo mądrą uwagę — powiedział z po-

litowaniem. — Szkoła rzeczywiście może być nieopalaną w tych dniach, kiedy dzieci nie będą z niej korzystały. Ale drobna ta oszczędność nie zrównoważy wydatku na namioty. Musimy kupić jeden duży i kilkanaście mniejszych. Będziemy je rozstawiali gdzieś za watem, daleko od wsi i jej dymów, aby dzieci oddychały zupełnie czystym powietrzem i aby nie przeszkadzały nauce ani kwiki prosią, ani wrzaski ludzkie. W mniejszych namiotach dzieci będą odpoczywały po lekcjach, a czasem może nawet w nich zanoć. bo taki jest teraz zwyczaj — dodał z naciskiem. — Poza tym — kończył — zadowolę się sprawić dzieciom dobre plecaki do wycieczek, no i mundurki harcerskie.

— Che! Che! Na wojnę pewnie chce nam wyprowadzić bachory pan nauczyciel Johnke — śmiał się dobrodusznie pocziwy pastor.

— O, zaraz na wojnę — protestował nauczyciel. — No, nie! Będę tylko urządził dla nich jakieś małe wycieczki. To jest najlepszy sposób, aby zaprawić dzieci do przyszłego życia w ustroju zespołowym, wyrobić w nich poczucie jedności.

— Pan nauczyciel Johnke ma dobry plan — zgodził się chętnie pastor. — W dzieciach trzeba wyrabiać poczucie jedności. Mądrze mówi pan nauczyciel Johnke. Nie ma jak jedność. Tylko w jedności siła.

— Słyszycie, państwo? Pan pastor potwierdza łaskawie moje słowa — podchwycił skwapliwie doktor Johnke. — Skoro szanowny pan pastor jest takiego zdania, to zapewne ogół mieszkańców Grobli w imię tej samej jedności i dla jej wzmocnienia nie pozaję chyba drobnych ofiar. Bo przecież tego, co ja dałem, będzie za mało, musicie się państwo opodatkować. Ilu was tu jest we wsi? O ile się nie mylę, siedemdziesiąt osiem rodzin, co? No, więc po dziesięć złotych od rodziny na początek i na moje ręce, jeśli łaska.

Nie można powiedzieć, aby koloniści z Grobli byli rozrutni. O, wcale nie. Kiedy zbierano czasem na jakiś cel społeczny, to nawet groszaki dawali niechętnie i jeszcze potem były wymówki, że za często. A tu, bez żadnego sprzeciwu, z najlepszym humorem, rada uchwałała od razu po dziesięć

złotych podymnego. I nie. Zaczarował chyba wszystkich ten nowy nauczyciel. Słuchali go już więcej niż Wilhelma Ernina, który uważał, że ten duży wydatek jest zupełnie niepotrzebny. Nie słuchano go. Zakrzyczano. Ba! Wymawiano mu, że nie rozumie nowych prądów i stary ustąpił. Cóż pozostało mu więcej, skoro nawet najlepszy przyjaciel pastor znalazł się po stronie zwolenników doktora Johnke. Rozgoryczony i zrażony do wszystkich, usunął się w cień, nie zabierając już głosu w tych sprawach. Powiedział sobie, że ostatecznie nie potrzebuje się troszczyć o wychowanie młodego pokolenia osiedleńców z Grobli. Dwaj starsi jego synowie skończyli już przecież szkołę, a ten najmłodszy — Otto, beniaminek i oczko w głowie, miał wskazać z przyszłym rokiem iść do lepszej, aż w Warszawie. Inni, skoro nie chcieli go słuchać, mogli powierzać swoje dzieci obcemu przybłędzie, który zjawił się tu nie wiadomo po co i z nie wiadomo jakimi niebezpiecznymi nowinkami. Stary młynarz postanowił nie mieszać się do niczego i patrzeć na dalszy rozwój wypadków z całą obojętnością biernego widza?

A tymczasem wypadki potoczyły się w tempie żaleko szybszym niż się spodziewał stary młynarz, i zgotowały mu jeszcze niejedną zgrzyotę, godząc przede wszystkim w jego własną rodzinę. Pierwszą i zarazem najgorszą niespodzianką było, że wszyscy trzej chłopcy — Wilhelm, Alfred i najmłodszy Otto, całą radość i dumą zastąpionego sołtysa Grobli, też ulegli wpływom nowego nauczyciela.

Zawadiaki to były i hulaki zawołane. Znano ich z tego i w kolonii i po polskich wsiach okolicznych. Ile to się ojciec na nich skarg nasłuchał, a ile odszkodowań napłacał! Aniby tego zliczyć. Wdowie Klein — sklepikarce, Wilhelm, lekko biorąc dwanaście razy do roku szczył thukł. Tak sobie. Ze zbytków. Alfred znów upodobał sobie Elżę Krebs — mleczarkę i wylewał jej mleko z blaszanki, a wszyscy trzej, nawet Otto, chociaż taki jeszcze młodziak, bo mu przecież dopiero na szesnaście rok się miało, dziewczęcy wieczorem zaczepiali. No, trzeba przyznać, że wiele krzywdy nie robili, ale i tak sporo było ślad kłopotu.

(D. c. n.).